Nr 375. Kraków, Wtorek 27 Lipca 1915. Rok XXXIV

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopeas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 8. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Krytyczne chwile dla Rosyi.

Kopenhaga, 27 lipca.

»Extrabladet« donosi:

Pochód wojsk austro-węgierskich i niemieckich na całym froncie od Bałtyku aż po Rumunię **rozstrzygnie wkrótce los wojny na wschodzie.** Dla Rosyi zbliża się sąd ostateczny. Ofenzywa Hindenburga idzie szybko i nic nie pomogą rosyjskie maskowania klęski. Ryga jest najważniejszą stacyą etapową w drodze do Petersburga.

Sztokholm, 27 lipca.

»Svenska Dagbladet« sądzi, że Hindenburg, ominąwszy Wilno, **zaatakuje armię rosyjską na jej tyłach.** Rosyanie już nie zdołają zapobiedz temu manewrowi — klęska ich jest pewna. Chodzi już tylko o rozmiary klęski.

Nie oddadzą Warszawy bez walki.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 27 lipca.

„Neue Fr. Presse“ donosi z Berlina: „Birżewyja Wiedomosti“ piszą:

Warszawa **nie zostanie oddaną bez walki.** Ludność cywilna właśnie dlatego została wydaloną, aby twierdzę **przygotować do oblężenia.**

Pochód na Warszawę.

Berlin, 27 lipca.

»Lokal-Anzeiger« donosi:

Ofenzywa przeciwko Warszawie postępuje naprzód na wszystkich frontach. Wszystko wskazuje na to, że Rosyanie mają zamiar cofnąć się poza fortece.

Genewa, 27 lipca.

Idąc za przykładem »Tempsa«, **prasa paryska mówi o konieczności opuszczenia Warszawy przez Rosyan.**

Przedwczoraj pisał jeszcze jeden z rzeczoznawców militarnych w Paryżu: „Rosyjski sztab generalny poczynił w ostatnich dniach takie przygotowania, ażeby forteca **Rożan, Pułtusk i Zegrze stawiały silny opór i nie dopuściły nieprzyjaciela pod Warszawę przynajmniej do końca bieżącego miesiąca«.** Podobnie twierdziły pisma paryskie, inspirowane przez ambasadora Izwolskiego.

Depesze z Petersburga i fakt, że wojska mocarstw sprzymierzonych są pod Warszawą, **wywołały w Paryżu przewrót w zapatrywaniach.**

Prezydent republiki Poincaré udał się na front i miał we wsi nad rzeką Aisne konferencyę z generalissimusem Joffrem.

Osaczenie Warszawy.

Wiedeń, 27 lipca.

Z austro-węgierskiej kwatery prasowej donosi sprawozdawca wojenny Lennhoff pod datą 26 bm., godzina 8 wieczór:

Nasz front bojowy w Polsce zbliża się coraz bardziej do Warszawy. Po wypadkach wojennych ostatnich dni **Warszawa jest już z trzech stron zagrożona, a połączenie jej z głębią kraju staje się z każdym dniem trudniejsze.**

Na ogół wojska, ciągnące do Warszawy, mają następujące stanowiska: Łuk oskrzydlający kończy się mniej więcej pod Somianką, oddaloną na północ o 30 kilometrów od Warszawy, nad drogą Modlin—Ostrów. Stąd idzie na zachód w okolicę Nasielska, biegnie koło północno-zachodniego i południowo-zachodniego frontu Modlina, który jest również osaczony, potem ciągnie się na południe, przecina pod Błoniem (25 klm. na zachód od Warszawy) gościniec z Sochaczewa do fortecy i otacza Warszawę od tego punktu ku południowemu wschodowi łukiem, który w odległości 28 klm. od centrum Warszawy dąży ku Wiśle.

Na linii Bugu.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 27 lipca.

Donoszą tu z Berlina:

»Vossische Ztg.« donosi z Genewy:

Wedle wiadomości z Petersburga, **na linii Bugu nastąpi wielka bitwa.** Rosyanie pragną przeszkodzić zajęciu Lublina, ważnego punktu węzłowego dróg.

Zwycięstwo mocarstw centralnych.

Bazylea, 27 lipca.

»Basler Nachrichten« ogłaszają sprawozdanie swojego korespondenta wojennego, majora Tannera, który przebywa w austro-węgierskiej wojennej kwaterze prasowej, a z armią generała Böhm-Ermollego wkroczył do Lwowa. Major Tanner pisze pomiędzy innemi:

Kto widział na własne oczy wypadki wojenne, które się rozegrały począwszy od dnia 2-go maja, ten nie może już wątpić o tem, **że Rosyanie są pobici i że mocarstwa centralne załatwią się z innymi wrogami w sposób, jakiego dotąd dzieje nie zapisały.** To już jest jedynie kwestyą czasu.

Kombinacye pokojowe.

Wiedeń, 27 lipca.

»Zeit« donosi z Berlina:

Państwa neutralne **podjęły myśl zwołania konferencyi pokojowej,** w której mają wziąć udział także państwa, prowadzące wojnę. Rządy państw wojujących nie tylko powitały przyjaźnie myśl zwołania konferencyi, ale **oświadczyły, że na konferencyę wyślą swoich przedstawicieli. Jedynie Francya odmówiła** głównie za sprawą Delcassé'go. Państwa neutralne rozpoczną przygotowania do zwołania konferencyi. Zwołania dokonają rządy Szwecyi i Holandyi. Termin nie został jeszcze wyznaczony.

Wiedeń, 27 lipca.

»Politische Korrespondenz« donosi:

Dzienniki szwajcarskie przyniosły ze źródeł angielskich wiadomość, że **bankierzy niemieccy pragną wśród amerykańskiego świata finansowego obudzić zajęcie dla rokowań o pokój.** — Bankierzy niemieccy mają na celu jedynie podniesienie zamiłowania Niemców do pokoju.

Nawiązując do tej wiadomości, powiada »Times«, że **nie należy oddawać się złudzeniom,** gdyż zwycięstwo rozstrzygające może **nastąpić dopiero po dwóch latach,** a zwycięska ofenzywa nie rozpocznie się przed 9 miesiącami.

Nagły wyjazd ks. Trubeckiego z Bukaresztu.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 27 lipca.

Poseł rosyjski ks. Trubeckoj wyjechał nagle z Bukaresztu, **nie będąc nawet na audyencyi u króla.** Ta niespodziewana podróż wywołała rozczarowanie wśród rusofilów.

Arabowie pod Trypolisem.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Chiasso, 27 lipca.

Według doniesienia „Secolo“, powstańcze wojska Arabów stanęły pod **bramami Trypolisu.** Pomiędzy Europejczykami, zamieszkałymi w mieście, wybuchła panika. Uciekają tłumnie z miasta i z Afryki.

Francuska rada gabinetowa.

Hamburg, 27 lipca.

»Hamburger Fremdenblatt« donosi z Rotterdamu:

W najbliższych dniach odbędzie się pod przewodnictwem prezydenta republiki rada gabinetowa, **w której wezmą udział wybitniejsi generałowie.**

Mackensen—Irmanow.

Kopenhaga, 27 lipca.

Według doniesienia »Nowoje Wremia«, operacyami wojsk rosyjskich przeciw armiom Mackensena kieruje generał Irmanow, uważany za jednego z najzdolniejszych oficerów armii rosyjskiej.

Z walk II batalionu trzeciego pułku Legionów.

Nad Prutem w czerwcu b. r.

Blizko miesiąc siedzieliśmy na pozycyach nad Prutem, trawiąc długie dni w bezczynności. Na ofenzywę wcale się nie zanosiło. Z żalem też spoglądaliśmy na leżącą z drugiej strony Prutu wieś Mamajestie, która śmiała się do nas białemi ścianami schludnych domów, wabiła nas w skwarne południa cieniem rozkwitłych sadów, wdzięczyła się do nas, jak zalotnica. — A dalej za nią szeroka dolina Prutu, górami otoczona i jeszcze dalej, za niemi hen! nasz kraj, który znów odzyskać musimy.

Wreszcie jednak coś zaczęto tu i ówdzie wspominać o konieczności ofenzywy, ze względu na zwycięstwa w Galicyi. Zaczęliśmy oczekiwać, zaczęliśmy żyć nadzieją.

Aż 9-tego czerwca o drugiej w nocy przyszedł rozkaz. Wymaszerowaliśmy gościńcem ku Hliniey, gdzie przeszedłszy przez Prut, mieliśmy zaatakować ową właśnie rozkoszną wioskę. — Atak powiódł się znakomicie. Bez strat, słabo przez pierzchających Moskali ostrzeliwani, o godzinie 1.45 w południe zajęliśmy wieś całą, przez ludność, jak zbawcy, witani.

Tegoż dnia jeszcze wieczorem, kiedy placówki nasze zostały zluzowane przez drugi i trzeci szwadron, wyruszyliśmy drogą ku Witelówce. Noc przespana w rowach przydrożnych z karabinem w ręce, z głową opartą na kępce trawy (ja naprzykład spałem na tomie »Listów z Ameryki« Sienkiewicza) upłynęła spokojnie.

Ledwie świt, o godz. 1½, pomaszerowaliśmy dalej. Batalion tego dnia miał być rezerwą grupy pułku Zielińskiego. Ułożyliśmy się wygodnie w rowie wzdłuż drogi i czekaliśmy na wezwanie do bitwy. Daleko tymczasem przed nami grzmiały działa rosyjskie, ostrzeliwując posuwające się bezustannie naprzód nasze oddziały.

Krótko trwała jednak nasza obserwacya pękających daleko szrapneli. Dobrze umieszczony obserwator dwóch baterýj rosyjskich (jak później dowiedzieliśmy się, ukryty na samotnie na wzgórzu stojącem drzewie) spostrzegł widocznie umieszczenie się naszej rezerwy. Wkrótce bowiem salwa dziewięciu dział rosyjskich, przelatując nad naszemi głowami z sykiem złych gadzin, spadła gradem pocisków na zajeżdżającą w pobliżu nas na pozycyę baterye. Wszystkie jednak pociski padły z tyłu, nie czyniąc baterýi najmniejszej szkody.

Mieliśmy teraz sposobność poznać, co znaczy wprawa i obycie się z ogniem działowym. Baterya, wstrzymując spłoszone eksplozyą konie, z zimną krwią, żółwim krokiem jechała dalej, omijając w rzeczywistości następną salwę, która padła daleko przed baterye. Teraz dopiero podcięto konie i wskok ruszono naprzód. Trzecia salwa padła na tyłach.

Ze zdziwieniem patrzeliśmy na ten manewr, podziwiając chłód i jakby dziwną pogardę dla tego ognia, którego grozę znaliśmy ze swego własnego działania.

Omijając teraz baterye, która w bezpieczne zajechała miejsce, wzięły nieprzyjacielskie działa nas jako swój cel.

Dziesiątki salw szło teraz w nas. Zdaleka zwiastowały one swoje przybycie świstem przejmującym i zlatywały na nas, jak stada drapieżnych, rozwścieczonych bestyj, ryjąc granatami pole i gościniec, podnosząc z suchej ziemi tumany pyłu, śmigając przez pole deszczem kulek szrapnelowych. Wszystko jednak na nic. — Ukryci dobrze w rowie, śmialiśmy się z tej orgii pocisków, robiąc pod ich adresem wcale niepochlebne uwagi.

Mniemając, że spełniła swoje zadanie, artylerya rosyjska umilkła. Od Witelówki, gdzie obecnie miała być umieszczona rezerwa, dzieliła nas tylko, blizko kilometr ciągnąca się, duża łąka. Szybko przebiegliśmy ją, dając nieprzyjacielowi czas, zaledwie do kilku strzałów armatnich.

Po krótkim, tylko dla otrzymania dyspozycyi, wypoczynku w wiosce, ruszył batalion skwarnem, czerwcowem południem, przeniesiony z rezerwy w pierwszą linię dalej.

Walka tego dnia była skończona. Nieprzyjaciel cofnął się aż na linię następnych wzgórz, aby tam na doskonale umocnionych pozycyach stawić opór. Przeszliśmy jeszcze tego dnia bez walki nad Szubraniec, gdzie wyznaczony był nocleg.

Chłopcy nasi raźno wzięli się do przygotowania sobie zabezpieczonego noclegu. To już nie ci sami żołnierze z pierwszych naszych bitew, którzy, nie okopując się, szli naprzód. — Obecnie wyrobił się z tych młodych niewyszkolonych początkowo chłopców, żołnierz wytrawny, umiejący użyć i wykorzystać siły swoje, obznajmiony z każdym rodzajem ognia, jak również obrony przed nim.

Zanim skończono okopywanie, już tylko dwie godziny dzieliły nas od wczesnego letniego świtu. Wkrótce też zmorzył nas kamienny sen, bezpieczny pod ochroną placówek, bo była to już trzecia noc, przedrzemana w gorączkowem podnieceniu. Lecz był to dopiero początek trudów.

Wczesny brzask dnia był dla nas hasłem do dalszego marszu, do dalszej walki. Szubraniec, przez które prowadził nasz marsz, według meldunków patroli, był już wolny od nieprzyjaciela. Przeszliśmy go więc tylko pospiesznie, kierując się przez szeroką, gęsto głębokimi jarami poprzecinaną równinę na Zadoborówkę. Blizko tysiąc kroków dzieliło nas jeszcze od wsi, poza którą na stromej górze jeżyły się niedostępne strzeleckie rowy, kiedy przywitał nas silny ogień artyleryi, jak również karabinowy. Sytuacya wymagała natychmiastowej decyzyi. Ogień karabinowy szedł na nas z parowu, ciągnącego się głęboką, zadrzewioną bruzdą między nami a wsią; mogły tam więc być tylko placówki sił znajdujących się w okopach. Linia nasza tymczasem myśląc, że ma do czynienia z silniejszym oddziałem, samorzutnie padła. — Nie mając najmniejszego obstrzału, narażało się tylko tutaj na gwałtowny ogień artyleryi. Trzeba było linię poderwać, wyprzeć nieprzyjaciela z parowu, zająć wieś i dopiero przystąpić do ataku.

Najprędzej pojął to i wykonał junacki chorąży piątej komp. Stefan Świetlik. Zerwał się krzycząc »hurra, naprzód chłopcy«, a za nim cała linia. Wieś zajęta, sytuacya na razie ocalona. Zbadawszy jednak dokładnie linię i położenie nieprzyjacielskich okopów, zoryentował się komend. bat. por. Szczepan, że atakiem frontowym iść na nie byłoby niepodobieństwem, trzeba je było wziąć z flanki.

Zadanie to przypadło lewoskrzydłowej siódmej komp. baonu. Odrazu wydano stosowne dyspozycye. Siedząc z komendantem baonu nieco w tyle na małem wzniesieniu, mogliśmy doskonale obserwować precyzyjne wykonanie tego rozkazu przez komp. pod komendą podpor. Bardla. Kompania szybko zmieniła front tyraliery, nie zważając na ogień karabinu maszynowego i kryjąc się za małem załamaniem gruntu pięła się pod stromą górę. Pierwszych pięło się siedmiu ludzi z podpor. Barysem — pod samym szczytem znikli nam z oczu, by ukazać się znowu za chwilę w tyle za karabinem maszynowym rosyjskim. Wkrótce za nimi przybiegło na szczyt kilkunastu innych z chor. Parafińskim. Moskale myśląc, że to wielka siła atakuje ich z taką brawurą, poddali się w liczbie 400, z tego 6 oficerów. Wykręcenie karabinu maszynowego rosyjskiego i ostrzeliwanie nieprzyjacielskiej baterýi, oraz resztek pierzchającej piechoty, było dziełem jednej chwili.

Okopy rosyjskie, które znawcy uważali za niezdobyte, chyba po zupełnem zniszczeniu ich przez artylerye, zostały zajęte w ciągu niecałych trzech godzin. (Dok. nast.).

KRONIKA.

Kraków, 27 lipca.

Nowe rozporządzenia przeciwko drożyźnie na targu. Na podstawie zarządzenia władz wojskowych magistrat ma obecnie prawo przy przekroczeniach z zakresu lichwy żywnościowej za pośrednictwem swoich organów targowych natychmiast wymierzyć winnym karę w formie grzywien i te na miejscu ściągać. Dalej uzyskał magistrat prawo konfiskaty tych środków żywności, które zostały zakupione przez handlarzy na targu przed oznaczoną godziną. Ogłoszone na targu każdorazowo stałe ceny dla owoców, jarzyn, wyrobów mlecznych i drobiu mają być na targu uważane jako ceny maksymalne, po jakich w tym dniu targowym można je dalej rozsprzedawać, a to pod karą grzywny względnie aresztu. Na rogatkach mogilskiej, zwierzynieckiej, warszawskiej, oraz na granicy dzielnicy Podgórza organa dyrekcyi policyi czuwać będą, aby handlarze nie wykupywali produktów od włościan na targi przybywających.

Nowe rozporządzenia przeciwcholeryczne. Wskutek stwierdzenia w wodzie wiślanej w obrębie gminy miasta Krakowa zarazków cholery azyatyckiej, magistrat utrzymuje nadal wydany dnia 13 czerwca b. r. zakaz kąpania się, pławienia koni, czerpania wody, nadto obecnie rozszerza ten zakaz na jakiekolwiek używanie wody z Wisły i jej dopływów w obrębie miasta i wogóle zbliżanie się do brzegów, a w szczególności łowienie i przetrzymywanie ryb i swobodne wydobywanie piasku.

1) W obrębie gminy miasta Krakowa zabrania się bezwarunkowo łowienia ryb w Wiśle i jej dopływach, jak niemniej przetrzymywania ryb w skrzyniach. Dopuszczalnym jest natomiast dowóz i sprzedaż ryb stawowych ze stawów i jezior, oraz z części biegu Wisły i Wiślisk leżących poza obrębem Krakowa aż do dalszego zarządzenia, o ile fizykat miejski wyda odpowiedni certyfikat na wprowadzenie. Jedynie ryby, na które będzie wystawiony taki certyfikat, będą wpuszczane przez władze celne do miasta. Ryby takie wprowadzać można od granic gminy miasta Krakowa jedynie drogą kołową.

2) Piasku z Wisły nie wolno wydobywać u wylotów kanałów. Przepisy dotyczące wydobywania piasku — i ostrożności, których przestrzegać obowiązany jest cały personal, zajęty przy wydobywaniu piasku, otrzyma każde odnośne przedsiębiorstwo. O ileby które z przedsiębiorstw przepisów takich do dni 3-ch po niniejszem ogłoszeniu nie otrzymało, zgłosi się po nie kierownik przedsiębiorstwa w wydziale Vc magistratu (ulica Poselska l. 10, II. p., drzwi nr 11).

Nad wykonaniem czuwać będą organa c. k. Dyrekcyi policyi, c. i k. wojska oraz magistrat.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z chwilą ogłoszenia, a niestosujący się do niego karani będą grzywnami względnie aresztem po myśli cesarskiego rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 L. 96 Dz. u. p.

Przegląd pospolitaków w Krakowie odbywać się będzie, jak słychać, od 3 sierpnia do 20 września. Najpierw stawać będą do przeglądu mężczyźni, obowiązani do służby w pospolitem ruszeniu, urodzeni w latach od 1865 do 1874 włącznie, z powiatu krakowskiego, później z pow. podgórskiego, w końcu z m. Krakowa.

Dowóz żywności z Królestwa Polskiego. Braki w aprowizacyi ludności cywilnej Krakowa, których skutki wybitnie się na targu krakowskim okazują, wywołują potrzebę zwiększenia dowozu artykułów żywności. Jako źródło pierwszorzędne występują tu na plan pierwszy te okolice, które i przed wojną najwybitniej Kraków w żywność zaopatrywały — przyległe powiaty Król. Polskiego. Stosunki wojenne wywołały pewne utrudnienia w tej aprowizacyi, aczkolwiek podaż z tamtej strony istnieje, bo wciąż zgłaszają się liczni producenci i kupcy z Królestwa Polskiego. Dla usunięcia możliwych trudności w dostawie do Krakowa tych artykułów, które są do wywozu z Królestwa dozwolone (zboże, mąka, drób, jaja, nabiał, ziemniaki i t. d.), ustanowiony został następujący modus procedendi:

Producenci i kupcy mają się zgłaszać w magistracie krakowskim po poświadczenie, że artykuły, które oni przywieźć zamierzają, potrzebne są do aprowizacyi ludności cywilnej Krakowa. Poświadczenie to musi być potwierdzone przez kierownika biura informacyjnego dla stosunków handlowych z Królestwem Polskiem (p. Leutner). Na podstawie zaś tych potwierdzonych poświadczeń mogą oni uzyskać pozwolenia od odnośnych wojskowych komend okręgowych w okupowanych terytoryach Królestwa Polskiego.

Z »Koła mieszczańskiego«. W lokalu »Koła mieszczańskiego« w Krakowie odbyło się w niedzielę zebranie towarzyskie, mające na celu nawiązanie bliższych stosunków pomiędzy rękodzielnictwem krakowskiem a podgórskiem z dzielnicy nowoprzyłączonej. Gości podgórskich powitał prezes Koła, r. m. Kosobucki, nawołując do wspólnej pracy dla dobra stanu rękodzielniczego. Imieniem gości z prawego brzegu Wisły odpowiadał starszy cechu, p. Grządziel, z Podgórza, poczem przemawiali jeszcze O. Zygmunt Janicki, r. m. Wayda, Stróżyński i inni. Wszyscy podnosili potrzebę zgody i solidarności w postępowaniu, wskazywali na konieczność ścisłej łączności duchowej i gospodarczej obywatelstwa świeżo połączonych miast. Zebranie przeciągnęło się długo wśród serdecznego nastroju i pozostawiło uczestnikom miłe wspomnienie.

Rozprawy o lichwę żywnościową odbywały się wczoraj w krajowym sądzie karnym pod przewodnictwem radcy dra Gółkowskiego. Odbyło się 11 rozpraw apelacyjnych przeciwko drobnym handlarzom z Krakowa i przekupniom z powiatu krakowskiego. Jedna rozprawa została odłożona, w dwóch zapadły wyroki uwalniające, a w ośmiu rozprawach zapadły wyroki skazujące na 1 do 4 tygodni aresztu.

Wypadek kolejowy. Dzisiaj przywieziono na stacyę pogotowia kolejarza Józefa Wittiga z Mydlnik, któremu wagony przy szybowaniu zmiażdżyły prawą rękę. Po nałożeniu mu pierwszego opatrunku odwieziono ofiarę wypadku do szpitala św. Łazarza.

Z kraju.

Z Myślenic piszą nam: Dnia 23 b. m. o godz. 9 rano odprawiono za staraniem Ligi Kobiet nabożeństwo żałobne w tutejszym kościele farnym za wszystkich zmarłych Legionistów. Na nabożeństwo zgromadziła się inteligencya miejscowa, między nią stosunkowo najwięcej kobiet. Mieszczaństwo z klasy rękodzielniczej było szczupłe zastąpione. — Opieszałości raczej, niż brakowi poczucia do obowiązków narodowych objaw ten przypisać wypada, bo przecież kilkunastu synów rodzin z tej klasy wstąpiło do Legionów. Byłoby wskazanem, by magistrat zawczasu ogłaszał obchody narodowe. Na nabożeństwo przybyło także kilku wojskowych.

Filie Banku austro-węgierskiego w Galicyi. Z Wiednia donoszą nam, że »Neue Freie Presse« pisze, że Bank austro-węgierski otwierać będzie stopniowo filie swoje w Drohobyczu, Jaśle, Rzeszowie, poczem zastanowi się nad możliwością podjęcia czynności w filiach we Lwowie, Stanisławowie i Kołomyi.

Plan jazdy specyalnych wagonów do przewozu maszyn i narzędzi rolniczych, które zgodnie z rozporządzeniem c. k. ministerstwa kolei z dnia 2 lipca L. 24.627 mają kursować między Wiedniem i Przemyślem, będzie wkrótce ogłoszony.

Komitet c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, obecnie Kraków, plac Szczepański 8, wzywa niniejszem rolników, aby przygotowali do wysyłki swoje maszyny, wymagające naprawy w fabrykach, by natychmiast po ogłoszeniu tego planu jazdy mogli korzystać z wagonów przeznaczonych na cel wymieniony.

Ze świata.

Śmierć czeskiego polityka. „Lidove Noviny“ donoszą, że w Bernie dnia 24 b. m. zmarł nagle w wieku lat 58 adwokat dr Jan Szwec, jeden z wybitniejszych polityków czeskich na Morawach.

Był on jednym z założycieli postępowej partyi ludowej, gorliwym pracownikiem na niwie budzenia świadomości narodowej wśród ludu czeskiego, zwłaszcza w okolicach Berna. Przed laty mniej więcej 20, z gronem dobranych młodych współpracowników wędrował od gminy do gminy, badając stosunki gospodarcze i kulturalne i szerząc oświatę. Wydawał też w latach 90-tych tani tygodnik dla ludu „Źródło“. W kołach inteligencyi berneńskiej cieszył się popularnością i poważaniem.

Żebrak o 170 milionach majątku. Jeżeli Hiszpanię nieprzychylni cudzoziemcy nazywają czasem krajem żebraków, to fakt poniżej podany świadczy, że ci hiszpańscy żebracy bywają niekiedy milionerami. W Madrycie zmarł w tych dniach niejaki Romagosa, żebrak, który przez dzień cały stał przed drzwiami katedry, zbierając datki jałmużnicze. Romagosę znał cały Madryt, ponieważ Hiszpanie są pobożni, a ten przykładny żebrak ani na chwilę nie opuszczał swego stanowiska przy drzwiach katedry; nawet pożywienie swoje, nawiasem mówiąc nędzne, spożywał na swoim posterunku, aby nie stracić żadnego datku. To też obecnie przedmiotem rozmów w całym Madrycie, a nawet Hiszpanii jest fakt niespodziany: po otwarciu testamentu Romagosy okazało się, że posiadał on zupełnie fantastyczny majątek w nieruchomościach, papierach wartościowych i gotówce — 170 milionów pesetów. Majątek ten, równie fantastycznie, zapisał żebrak-milioner trzem biskupom: madryckiemu, barcelońskiemu i buenos-aireskiemu. Dożywotnie używanie swych domów zastrzegł Romagosa swej żonie, poczem przechodzą one również na własność wspomnianych biskupów.

Edison — naczelnikiem biura wynalazków. Jak donosi „Daily Telegraph“, Edison na propozycyę amerykańskiego ministra marynarki ma stanąć na czele tworzącego się w Ameryce biura dla wynalazków, zwłaszcza w dziedzinie żeglugi i wojny morskiej. Inicyatywę do utworzenia się takiego biura dał sam Edison twierdzeniem, że corocznie przepadają setki ważnych wynalazków, jedynie z tego powodu, że ich autorom brak kapitału, a rząd nie dawał żadnej zachęty. Edison zamierza zwłaszcza wyszukiwać młodych ludzi, obdarzonych talentem wynalazczym, a biuro złożone z ekspertów ma badać ich kwalifikacye. W mowie inauguracyjnej powiedział minister do Edisona: „Tok obecnej wojny stawia nas wobec nowych zadań. Mamy do czynienia z nowem strasznem narzędziem wojennem, łodzią podwodną. Spodziewam się, że współdziałanie oficerów marynarki z wynalazczymi talentami narodu i z pańskim geniuszem umożliwi Stanom Zjednoczonym przeciwstawić coś temu nowemu niebezpieczeństwu i w ten sposób zapewnić krajowi pokój“.

Rocznica Bastylii w Uruguayu. Południowo-amerykańska republika Uruguay zdaje się nie mieć wiele własnych pamiątkowych faktów historycznych, gdyż zaadoptowała sobie teraz od Francyi rocznicę zdobycia Bastylii i tego roku pierwszy raz uroczyście ją obchodzi. Zresztą podczas wojny sympatye Uruguayu stoją po stronie Francyi, chociaż na pewnem niedawno odbytem zgromadzeniu, w sprawie konstytucyi, niejaki pan Manino Rios powiedział, że szkoda by było, gdyby „naród niemiecki, który nie posiadając łacińskiej genialności francuskiego umysłu, przecież tak dobrze się trzyma, zniknął z mapy Europy“.

Z Warszawy.

(W przededniu oblężenia. — Dar „Warszawy" dla W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza).

Z Warszawy donoszą do Kopenhagi pod datą 21 b. m.:

Panika, jaką agenci rosyjscy wywoływali na ulicach Warszawy i w publicznych miejscach opowiadaniem, że wojska niemieckie lada chwila rozpoczną bombardować miasto i że wojsko rosyjskie dla celów strategicznych będzie musiało spalić część miasta, zupełnie już niemal ustała. Prasa codzienne nawołuje do spokoju, wskazując w artykułach bardzo wyraźnie, w czyim interesie leży masowy wyjazd mieszkańców Warszawy.

Mosty na Wiśle obstawione są kordonem wojsk. Liczniejsze oddziały wojsk rozstawione są przed gmachami, gdzie mieszczą się urzędy wojskowe i władze cywilne. W kilkunastu wypadkach aresztowania osób „podejrzanych", aresztowani strzelali do policyi. Po mieście krążą odezwy, wzywające do stanowczego stawiania oporu zarządzeniom władz rosyjskich, skierowanym do zamaskowanej branki do wojska, pod względem werbowania ludzi w wieku wojskowym do drużyn robotniczych. Kursują również odezwy, wskazujące, że niebawem wybije godzina ostatecznego porachunku Polski z Moskwą.

Oficerowie rosyjscy w przeświadczeniu, że niebawem opuszczą miasto, zachowują się ogromnie wyzywająco. Na porządku dziennym są brutalne awantury w restauracyach i kawiarniach. W wielu takich wypadkach ludność cywilna wychodzi zwycięsko, wyrzucając pijanych oficerów z lokalów.

„Kreuzzeitung" dowiaduje się z Petersburga, jakoby prezydent m. Warszawy wraz z dwoma radnymi udał się na front rosyjski, ażeby uroczyście doręczyć generalissimusowi kosztowny obraz olejny, jako „dar miasta Warszawy".

Notatka taka bez komentarzy może komuś nie zastanawiającemu się nad wyjątkowym ustrojem, narzuconym Warszawie i innym miastom w Królestwie, podsunąć błędne wnioski.

Warszawa, nie mając samorządu, posiada w charakterze prezydenta, naznaczonego przez rząd Rosyanina. Otóż taki „czynownik" rosyjski nie może, rzecz jasna, mieć żadnej moralnej kompetencyi do występowania imieniem miasta.

Sam zaś fakt, że ni stąd, ni zowąd obecną chwilę obrał do owej pielgrzymki z „darem od Warszawy" — świadczy, iż zapewnieni w komedwantecie Rosyanie, obawiając się, że Warszawę niebawem stracić mogą, zaaranżowali po swojemu scenę z „honorowym darem", ażeby zaznaczyć, że mimo spodziewanej utraty kluczów miasta, są tam „prawowitymi rządzcami".

Polacy w St. Etienne.

Na zaproszenie organizacyi polskiej w Roche-la-Molière i okolicy — pisze korespondent »Myśli Polskiej«, tygodnika, wychodzącego w Paryżu — wyjechaliśmy z Paryża i po 9½ godzinach podróży przybyliśmy do St.-Etienne, miasta o 150.000 mieszkańców w departamencie Loiry. W St.-Etienne przebywa wielu rodaków, lecz giną w wielkiem mieście. Ale przybywszy do miasteczka Roche-la-Molière, spotykamy na każdym kroku polskie typy.

Są to przeważnie górnicy, pochodzący po większej części z pod zaboru pruskiego, a których pochód niemiecki zmusił do opuszczenia północnej Francyi. Polacy tutejsi pracują w pobliskich kopalniach węgla lub w fabrykach w St.-Etienne. Warunki życia nie są normalne, płace niskie, nieznajomość języka francuskiego stoi nieraz na przeszkodzie, lepsze miejsca w kopalniach nie łatwo otrzymać, a prócz tego lud francuski patrzy nieufnie i nieraz traktuje Polaków jak »boches«. Jest to prawdziwa bolączka, której należy przeciwdziałać, upraszając wpływowe osoby z inteligencyi francuskiej, aby ciemnemu ludowi tłomaczyły co to są Polacy, oraz aby w pismach w St.Etienne (na przykład »Loire« lub »Tribune de Loire«) poruszano w sposób przychylny sprawy polskie.

Na szczęście lud polski znalazł rzetelnego i gorącego przyjaciela i obrońcę w proboszczu parafii Roche-la-Molière. Dyrektor pobliskiej kopalni, p. Vigerie, również jest gorącym przyjacielem Polaków. Należy wyrazić szczerą radość, że lud polski, mimo ciężkich warunków, nie opuszcza rąk, pracuje nad sobą i zrzeszyć się pragnie w jedną polską grupę.

Założona została organizacya, która pomimo, iż działa od niedawna, okazuje już swą żywotność. Dnia 30 maja odbyło się nabożeństwo żałobne za dusze poległych na wojnie Polaków, a następnie w Roche-la-Molière odbyło się liczne zebranie. Dnia 22 czerwca w pobliskiej wiosce Beaulieu odbyło się również nabożeństwo za dusze poległych Polaków, a następnie po południu zebranie dosyć liczne, na którem byliśmy obecni.

Prawdziwe ogarnęło nas wzruszenie, gdy zbliżając się do kościoła w Beaulieu, usłyszeliśmy z oddali głos nabożnych polskich pieśni. Zdało się nam, iż jesteśmy na polskiej ziemi i w polskim kościele na Mazowszu lub w Poznańskiem. To lud polski śpiewał swe nabożne i ukochane pieśni.

Po mszy św. udaliśmy się do szkółki polskiej, pozostającej w tejże gminie, pod kierunkiem pełnej poświęcenia i zapału nauczycielki p. Samitówny. Mimo dnia świątecznego w szkółce grono dorosłych i dzieci słuchało wykładu francuskiego języka dyrektora kopalni p. Vigerie. Poklask się należy zacnemu panu dyrektorowi. Po południu odbyło się liczne zebranie w lokalu, udzielonym przez ks. proboszcza parafii Roche-la-Molière, pod przewodnictwem pana Krajewskiego, podczas którego przemawiano, dowodząc potrzeby organizowania się zarówno dla celów narodowych, jak i społecznych.

Podczas zebrania przemawiali pp. Fiszer, Nieć i kilku innych. Wszyscy zgadzali się na tym punkcie, że zarówno w sprawach polskich, narodowych, jak i miejscowych, konieczne jest grupowanie i zjednoczenie wszystkich żywiołów polskich. Przemawiano również, jak potrzebnem jest dla tutejszego ludu pismo polskie, któreby zajmowało się również sprawami tutejszej kolonii. Okazuje się również potrzeba biblioteki i czytelni polskiej; powiększenia szkółek i prowadzenia walki przeciw pijaństwu. Miejmy nadzieję, że wszystko to przyjdzie do skutku przy dobrych chęciach i pracy organizatorów nowozałożonej grupy.

Rosyjski żołnierz w świetle angielskiem.

Korespondent »Fortnightly Review« ze wschodniego teatru wojny, R. C. Long, zamieszcza z czerwcowym zeszycie tego angielskiego pisma interesujące spostrzeżenia o umysłowości żołnierza rosyjskiego, zresztą zaprawione łatwo zrozumiałą u sprzymierzeńców sympatyą:

»Naprzód co się tyczy listów rosyjskich żołnierzy, to mówią one mało o walkach. »Byliśmy na pozycyi« — żołnierza używa łacińskiego wyrażenia — oto wszystko. Często dyktują listy komu piśmiennemu, który z własnej fantazyi niejedno dodaje. O polityce w tych listach jest mało. Berlin nazywa się tam »Waskingradem«, to jest »miasto Iwaśka«.

O swoich nieprzyjaciołach wyrażają się z szacunkiem. Ich zachowanie się w walce jest pozbawione romantyki, nierycerskie i niehomeryckie. Wielu z nich ma przesąd, że ranni są ludźmi pośledniejszego gatunku; pojęcie zaś zaszczytnych ran jest im trudno dostępne. Natomiast mają przesąd, że ludzie śmiali unikają śmierci. Dla kogo kula nie jest przeznaczona, tego nie trafia, choćby stał na jej drodze. „Kula go wymija" — mówią. Chociaż usilują unikać śmierci, przecież jej się boją. Ale boją się świeżego powietrza. Ludzie, którzy całymi miesiącami wytrzymywali w niezakrytych rowach strzeleckich, korzystają z pierwszej sposobności, by się szczelnie otulić. Gdy na przystanku otworzy kto drzwiczki coupé, wołają: „Przeciąg!" i drzwiczki się zamykają. Ojcowie rodzin nie podobają sobie w wojnie, jako w sporcie (obserwacya charakterystyczna dla Anglika) i ganią towarzyszy, okazujących wzywającą odwagę; nazywają ich „pisklętami rowów strzeleckich". W obliczu śmierci jednak ranni okazują po największej części odwagę, poddanie się, lub obojętność. Wspólne groby, sypane przez Austryaków, z napisem: „W wojnie wrogi, w śmierci połączeni" pobudzają ich do rozważania kwestyi, czy może tam na dole umarłe ciała katolickich Austryaków nie zepchną ciał prawosławnych, i są skłonni dać na to pytanie odpowiedź twierdzącą. Z wyjątkiem kozaków, nie są zapaleni do wojny. Wojny dla wojny nie rozumieją wcale. Myślami przebywają w domu. O dezerterach nie słyszałem, mówiono mi jednak o „samostrielkach", którzy kaleczą się, aby się uchylić od wojska.

O strategii, taktyce i celach toczącej się bitwy nie wiele wiedzą. Ich zmysł oryentowania się jest słaby. Wiedzą tyle, że mają trzymać rów i kosić atakujących. O marszu na Berlin, lub Wiedeń żołnierz nie mówi nigdy (chyba dopiero teraz!). Rozumie że ma trzymać linię Bzury, ponieważ ona zasłania Warszawę, rozumie też atak na Przemyśl, zresztą wiadomości jego o wojnie stoją na poziomie ministrów gabinetu.

Zwycięstwo tłómaczą sobie w sposób bardzo skomplikowany. Nie chwalą się ani zręcznością, ani odwagą, okazaną w bitwie, lecz cieszą się przekonaniem, że wygrali przez przypadek, przez jakąś magiczną interwencyę. Ta mistyczna strona wojny, pogląd, że przez rozumne myślenie i działanie wobec przypadków nic nie wskórają, posuwa się u nich do ostateczności. Żołnierze rosyjscy nie poprzestają na zaprzeczaniu, że bitwa była wygrana dzięki odwadze, lub dobremu kierownictwu, odrzucają te przyczyny, jako mylną insynuacyę i opowiadają z radością, że wygrali właśnie pomimo tych wszystkich przyczyn. Wyraża się w tem chłopski nihilizm, przesąd, że świecki rozum, wychowanie, bogactwo są igraszką wobec tajemniczej potęgi, przez którą się wszystko dzieje.

Na uczonych generałów, studyujących mapy z wiecznie ściągniętemi twarzami, żołnierz rosyjski patrzy nieufnie i mówi pod nosem: „Niemieckie oszustwo!" Albo też uważają ich za głupców, których Hindenburg łatwo w pole wyprowadza. Gdy Niemcy odniosą zwycięstwo, żołnierz rosyjski mówi, że widocznie się upili, albo zwaryowali. Rozpowszechione jest bowiem mniemanie, że Niemcy najlepiej walczą po pijanemu.

Poza sprawami jedzenia i picia żołnierz rosyjski chętnie zajmuje się kwestyami religii i moralności. Jest poważny, przyzwoity i solidny, przynajmniej w intencyi. Pewien podoficer rosyjski opowiadał mi, że dwaj żołnierze polegli, ponieważ posmarowali sobie twarz ochrą. „Powaga — objaśniał — znika coraz bardziej z tego świata. Dawniej byli ludzie poważni, nosili długie szaty, i rozmawiali z sobą po cichu i łagodnie; teraz jednak weszły w modę krótkie surduty, które noszą nawet dostojni panowie. Jeżeli nasze płaszcze zdejmiemy, czem jesteśmy? Pająkami. Krótkie surduty są przyczyną tej wojny". Potępiał strój rosyjskich sprzymierzeńców i przeklinał Niemców za to, że zalali Rosyę strojem niemieckim. Czterdziestu żołnierzy przysłuchiwało się tym wywodom podoficera, ale tylko jeden wtrącił: „Można być poważnym także i w krótkiej szacie, ale popi powinni mieć długie".

Muzyką ich są pieśni ludowe, pełne tęsknoty za domem i cierpień miłosnych. Pieśni wojennych o charakterze wojowniczym nie mają. — Lubią harmonijkę i cieszą się, gdy mogą grać tak głośno, że Niemcy ich posłyszą.

Rosyjscy żołnierze mają dobre serce. Nie są świętymi, ale nie grzeszą nigdy mściwością. — Ich zdaniem, ludzie źli są złymi nie z umysłu, ale z natury, ponieważ wcielił się w nich zły duch; jeżeli zaś ludzie są dobrzy, niech się tem nie chwalą, bo jutro mogą być złymi. Takie usposobienie wyklucza ową nienawiść, w której nie znający świata politycy upatrywali potęgę, mającą przeobrazić Europę. Najgorsze nawet rzeczy, które słyszałem z ust tych żołnierzy, stoją wysoko ponad złością polityków, a to co słyszałem najlepszego od tych analfabetów, zawierało więcej prawdy, aby nie powiedzieć poczyi, niż wypowiedzieli wszyscy politycy od początku wojny".

Kronika wojenna.

Żydzi galicyjscy w Rosyi. »Kijewskaja Myśl« donosi: Do Kijowa przybyli teraz członkowie komitetu dla »Wielkiej Brytanii, Polski i Galicyi« i zwiedzili urządzone tam przy ul. Kiryłowskiej 62 schronisko dla żydowskich emigrantów z Galicyi. Jest to dom mogący normalnie pomieścić 200 osób, nimo to przysłano do niego przeszło 6000 żydów Część ich obozuje w ogrodzie pod namiotami i w na prędce urządzonych barakach. Delegaci zwiedzili też mieszkania, urządzone przez byłą aktorkę księżną Barjatyńską-Jaworską, dla galicyjskiej inteligencyi. — Wśród niej znajdują się: rektor lwowskiego uniwersytetu prof. Beck, burmistrz Złoczowa dr Gold, prezydent żydowskiej gminy wyznaniowej we Lwowie Diamand, okulista ze Lwowa dr Zion, adwokat Auerbach i inni. W jednym pokoju mieszka po 5 i 6 osób. Prof. Beck prosił księżną, żeby wyjednała dla inteligencyi żydowskiej pomieszczenie w wielkich miastach, gdzie są biblioteki. Oczywiście są to żydzi, przemocą wygnani z Galicyi.

Przechodzenie Rusinów galicyjskich na poddaństwo rosyjskie. Petersburska Agencya telegraficzna donosi: „Wobec tego, że niektórzy Rosyanie-Galicyanie, którzy opuścili Galicyę w czasie ostatniej ofenzywy nieprzyjacielskiej, pragną osiedlić się na gruntach rządowych w Rosyi azyatyckiej, wydział urządzeń rolnych w celu ułatwienia tym Rosyanom uzyskania poddaństwa rosyjskiego, uznał za rzecz pożądaną, aby w tym wypadku odstąpić od uświęconej prawem reguły o 5-letniem uprzedniem zamieszkiwaniu w granicach państwa rosyjskiego i zezwolić Rosyanom galicyjskim wyznania prawosławnego na przyjęcie poddaństwa bez zwłoki".

Wobec powyższego doniesienia Petersburskiej Agencyi telegraficznej dodać należy wyjaśniająco, że owi „Rosyanie-Galicyanie" nie są niczem innem, jak zwykłymi Rusinami galicyjskimi.

Nowy dreadnought rosyjski. »Sonn und Montags Zeitung« donosi z Kopenhagi:

Jak dowiaduje się Biuro Ritzaua z Petersburga, spodziewają się tam cudów po nowym dreadnoughcie »Caryca Marya«, który podobno teraz rozpoczął służbę. Ma on umożliwić rosyjskiej flocie czarnomorskiej wystąpienie do akcyi przeciw krążownikom niemiecko-tureckim. Nowy pancernik ma podobno 24 tysiące tonn pojemności i posiada kilka dział 13-calowych. Jazdy próbnej po zupełnie nieszczęśliwej próbie w listopadzie, która spowodowała jego przebudowę, w każdym razie jeszcze nie podjął.

Rozgoryczenie wśród Greków. »Nea Imera« donosi z Saloniki, że 300 greckich ochotników, którzy walczyli po stronie francuskiej, powróciło. — Greccy ochotnicy nie życzą sobie walczyć po stronie Anglii. Potwierdzają oni, że we Francyi panuje wielkie rozgoryczenie przeciw Anglii.

Wybuch w koszarach. »Secolo« donosi z Syrakuzy, że w koszarach arsenału marynarki na Malcie nastąpiła eksplozya, skutkiem której koszary wyleciały w powietrze. Zginęło przytem 20 robotników arsenałowych.

Zatopienie parowca angielskiego. Londyn. Angielski parowiec »Grangewood«, jadący z Archangielska do Hawru, został na morzu Północnem przez niemiecką łódź podwodną z a t o p i o n y. — Załogę wyratowano.

Zapasy wojenne Niemiec. W niemieckich pismach czytamy: :Nic zabraknie nam nigdy ołowiu, ponieważ mamy olbrzymie zapasy rur ołowianych, które można zastąpić żelaznymi. Miedzi ma nasz zarząd wojenny tyle ile potrzeba, aby przetrwać przypuszczalny czas wojny. Gdyby się jednak miały sprawdzić groźby nieprzyjaciół, co do długiego trwania wojny, to możemy zapowiedzieć, że już powierzchowna statystyka wykazała, iż w postaci naczyń domowych, części różnych maszyn, jakoteż dachówek, znajduje się w Niemczech dwa miliony ton miedzi. Do tych zapasów może sięgnąć zarząd wojskowy każdej chwili, nie zmuszając nikogo do cierpienia braków i tą olbrzymią rezerwą prowadzić wojnę — nie powiemy już ile lat, aby nikogo nie przestraszyć.

Ulivi i Marconi. »Frankfurter Ztg.« zapytuje, dlaczego włoskie ministerstwo wojny nie stara się teraz złagodzić gniewu znanego wynalazcy Uliviego, który chlubi się wynalezieniem »promieni radiobalistycznych«. Obecnie angielska agentura telegraficzna donosi, że Marconiemu udało się wynaleźć metodę, za pomocą której można patrzeć przez grube płyty pancerne. Wiadomość ta jest tak zredagowana, jak gdyby Niemcy i Austro-Węgry były już teraz zgubione. Nie jest to pierwsza groźba tego rodzaju, jaką trójporozumienie usiłowało zastraszyć państwa centralne. Swego czasu grożono im nowemi bombami pana Turpina, to znów nowymi balonami angielskimi z metalu, rzekomo dziesięć razy lżejszego od glinu, w ostatnich znów czasach strasznym »termitem«. Niemcy — stwierdza »Frankf. Ztg.« — nic nie obiecywały i nie groziły, lecz odrazu dotrzymały.

Odznaczenia w armii.

Urzędowa »Wiener Ztg.« ogłasza, między innymi, następujące nowe odznaczenia:

Krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa na wstędze krzyża zasługi otrzymał sekretarz ministeryalny Henryk K r u p s k i, przydzielony do komendy etapowej 4 armii.

Dekoracyę wojenną do orderu Żelaznej korony III. klasy otrzymał generał-major Stanisław G r z y w i ń s k i, komendant miejsca ufortyfikowanego (feste Platz).

Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa otrzymał Emil B o g u s z-Z i e m b l i c, komendant szpitala polowego Nr 7/13.

Krzyże zasługi wojennej III. klasy z dekoracyą wojenną otrzymał kapitan Jan T a b a c z y ń s k i z 6 p. p. i nadporucznik Antoni B y c z a ń s k i z 73 p. p.

Najwyższe pochwalne uznanie otrzymali: Jan O l s z e w s k i, nadporucznik z 6 p. ułanów, Leon C z e c h o w i c z, nadpor. 11 pułku artyleryi górskiej, Alfred M i l e w s k i, nadpor. w komendzie etapowej w Dornawatrze, Michał L e s z c z y ń s k i, por. 80 p. p., Tadeusz K w a ś n i e w s k i, por. 77 p. p., Zdzisław K r u d z i e l s k i, nadpor. w oddziale sanitarnym 3 przy szpitalu polowym 4/10.

Złoty krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności otrzymał chorąży Wiktor T a n g l z 36 p. p.

Srebrny krzyż zasługi z koroną na wstędze medalu waleczności otrzymał Ferdynand R a k o w s k i, feldwebel 96 p. p.

Komunikat rosyjski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 27 lipca.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów generalnych. Rosya bez daty.

W okolicy Mitawy niema żadnych walk. Na froncie Janiszki—Szawle—Rosienie posuwa się nieprzyjaciel w kierunku wschodnim naprzód. Na froncie Narwi odparliśmy nocny atak nieprzyjaciela dnia 23 lipca, na lewym brzegu rzeki, mimo, że nieprzyjaciel używał pocisków z duszącymi gazami. Nad Wisłą niema żadnej szczególniejszej zmiany. Odparliśmy kilka ataków nieprzyjaciela przeciw Modlinowi i Demblinowi. Między Wisłą a Bugiem panował dnia 23 lipca w kierunku Lublina silny ogień artyleryi. Zamiarem nieprzyjaciela jest posunąć się w kierunku Bełżyc. Na froncie Chmiel—Wojsławice w nocy z dnia 23 lipca silne walki. Nasze wojska miały podczas licznych przeciw ataków sukcesy i udało się im kilka razy dotrzeć aż do nieprzyjacielskiego stanowiska artyleryi, jednakże nie udało się im ze względu na położenie walki zabrać z sobą pozostawionych przez nieprzyjaciela kanonów. W okolicy koło Hrubieszowa skoncentrował nieprzyjaciel znaczne siły, którym po zaciętej walce udało się posunąć trochę na pólnoc. W okolicy Sokala, nad Bugiem trwały dalej dnia 23 lipca walki na starym froncie. Tutaj zauważono wprowadzenie nowych grup niemieckich. Na innych frontach niema zmiany.

Na Czarnem Morzu ostrzeliwały nasze torpedowce obóz Cavobri Torquie, przyczem przez rozprószenie trenu prowiantowego spowodowały wielkie straty.

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Pieniądze.

(Obrazek z życia rosyjskiego).

(Dokończenie.)

Nędzny, tchórzliwy egoista, dla niego jest obojętnem, że ja skostnieję od mrozu — myślał Witaljew — i dodał głośno:

— Muszę iść do domu... Nie masz pan powodu do jakiejkolwiek obawy.

— Proszę pana, chodź pan ze mną, — upierał się Liencow. — Ta okolica ma być bardzo niepewną, a ja mam cudze pieniądze przy sobie, które miałem dziś oddać do banku, ale spóźniłem się. Za pański trud chętnie pana wynagrodzę...

Witaljew zmierzył mówiącego pogardliwym wzrokiem i pomyślał: Tego hunewota, który się poważył proponować mi napiwek, powinienbym właściwie porządnie obić. Nagle jednak błysła mu inna myśl i odpowiedział krótko:

— Dobrze, chodźmy, ale prędko.

Poszli przyspieszonym krokiem. Witaljew szedł naprzód, a Liencow z trudem usiłował dotrzymać mu kroku. Był jednak zadowolony z tego spotkania, czuł się bowiem bezpiecznym pod opieką olbrzyma.

— Jeżeli szczęście mi sprzyja — myślał Witaljew, to nie znajdziemy dorożki. Namówię go, aby obrał drogę przez park, a tam... Nikt mnie z nim nie widział, bo ulice są zupełnie wyludnione... Żeby się to tylko prędko skończyło, bo mnie mróz przejmuje do szpiku kości.

Popadł w rozdrażnienie, które wzrastało z każdą sekundą. Obawiał się, że plan może mu się nie udać. Przed godziną nie byłby się czuł zdolnym nawet musze krzywdę uczynić; teraz morderstwo wydawało mu się czemś zwyczajnem, środkiem do celu, który miał przyszłość jego na pomyślniejsze skierować tory.

W cichości złorzeczył swojej wybranej ofierze, ponieważ szła nie dość prędko i Witaljew musiał kilkakrotnie przystawać.

W końcu przyszli na prospekt kronsztadzki. Jak daleko okiem sięgnąć było można, nie było śladu dorożki.

— Najlepiej będzie, jeżeli pójdziemy przez park — zaproponował Witaljew. Mówił szybko, gdyż słychać było kroki kilku zbliżających się osób, a w odległości dwustu kroków widać było ciemną sylwetę stójkowego.

— Za żadną cenę na świecie! — krzyknął przestraszony Liencow — w parku roi się od wszelkiego rodzaju hołoty, tam by nas z pewnością napadnięto...

— Dobrze, w takim razie idź pan sam, — rzekł Witaljew. — Ja nie mam ochoty służyć panu dłużej w roli posłańca. Aby pana zmódz, potrzeba na to, czy poza parkiem, czy w parku, niewielkiego wysiłku, podczas gdy w mojem towarzystwie nie potrzebowałbyś pan niczego się obawiać choćby nas nawet trzech napadło... Pójdę z panem jeszcze do mostu troickiego, ale ani kroku dalej... Powinienbyś pan przecież mieć cokolwiek względu na mnie, który nie jestem tak szczęśliwym jak pan posiadaczem futra.

Liencowi spadł kamień z serca. Przy wzmiance o parku powstało w nim na chwilę jedną podejrzenie, które jednak minęło z chwilą, gdy usłyszał Witaljewa mówiącego z takim spokojem.

Weszli do parku. Witaljew szedł naprzód i rzucał bystro oczyma na wszystkie strony. Panowała głucha cisza. Po lewej stronie pomiędzy ogołoconemi z liści gałęziami i przez żelazną kratę ogrodzenia widać było długi rząd domów prospektu kronsztadzkiego. Sylweta żołnierza policyjnego stawała się coraz bardziej widoczną. Liencow widział go i uspokoił się. Gdy stanął na wysokości linii stojkowego, chciał go zawołać i prosić, aby gwizdkiem dał znak i sprowadził mu dorożkę. Za pieniądze policyant to zrobi niewątpliwie. Witaljew zapewne może się tem uczuć dotkniętym... ale... nie można żadnemu człowiekowi wierzyć.

— Jeżeli ty, mój kochany, chciałeś ze mną nieuczciwie zagrać, to robiłeś rachunek bez gospodarza, — myślał Liencow i uśmiechnął się.

W parku było dosyć ciemno gdyż nie palił się tam gaz, ale naftowe latarnie. Obawy Liencowa zaczynały zupełnie znikać. W gruncie rzeczy nie uważał Witaljewa za zdolnego do takiego strasznego czynu. Zresztą policyant był tak blizko. Jeszcze dwie minuty i był prawie przy nim.

— Jeżeli go zawołam, — pomyślał Liencow, — to Witaljew napewno domyśli się, że powziąłem podejrzenie... Zresztą, cóż mi na tem zależy... Dam mu pięć rubli, co go przejedna z pewnością...

Witaljew przeczuł myśli Liencowa, a to z powodu, że teraz szybciej szedł i pewniej występował.

— Nie można dłużej zwlekać — rozważał Witaljew, — inaczej wymknie mi się.

— Co to leży tutaj? — odezwał się i sam się zdziwił spokojnym tonem swego głosu. Powiedziawszy te słowa, stanął i pochylił się ku ziemi. Odruchowo uczynił to samo Liencow. — W tej samej chwili Witaljew jednym skokiem znalazł się za swą ofiarą, pochwycił go za gardło i ścisnął całą siłą obu swych rąk. Futro upadło na śnieg. Liencow bił rękami i nogami rozpaczliwie, ale wydawał tylko ciche jęki.

Zdecydowany na wszystko Witaljew, dusił nieszczęśliwego coraz silniej, nie spuszczając z oka obróconego doń tyłem policyanta, który był tylko 30 kroków od nich oddalony. Policyant przestępował z nogi na nogę, a mając głowę okręconą baszłykiem, nie byłby nic usłyszał, nawet gdyby Liencow był głośno jęczał.

Po upływie dwóch minut Liencow przestał się rzucać i jęczeć. Witaljew ułożył nieżywego na ziemi, przysypał go śniegiem i zaczą, trzymając go jedną ręką za gardło, drugą starannie przeszukiwać jego ubranie. W bocznej kieszeni surduta znalazł portfel.

— Nareszcie! — szepnął Witaljew i zadrżał... W niewielkiej odległości dały się słyszeć kroki i głosy. Nieopisana trwoga ogarnęła go. Sybir! Katorga! przemknęło mu po mózgu.

Na pół przytomny, odrzucił portfel od siebie i począł biedz naprzód jak opętany. Zęby jego szczękały i zdawało mu się, że lada chwila uczuje na sobie rękę, która go uchwyci za barki, włosy lub ubranie...

Ubiegłszy ze dwieście kroków upadł zaplątany we własne nogi. Przez chwilę leżał bez ruchu, potem zaczął się uspokajać, przyszedłszy do przekonania, że nikt go nie ściga i że naprózno się przeląkł. Ogarnęło go błogie uczucie ulgi i byłby najchętniej leżał dalej. Nagle jednak przypomniał sobie o pieniądzach i zerwał się. Jego członki był tak stężałe, że ledwo nimi mógł poruszać, a zimno mu było tak, jak nigdy dotąd w życiu. Z trudem wielkim powlókł się drogą wstecz. Nogi odmawiały mu usług.

Trup Liencowa leżał w tej samej pozycyi około placu. Cienka warstwa śniegu okryła tymczasem wszystko. Ale Witaljew nie patrzył tam, miał on co innego do zrobienia... musiał znaleźć pieniądze. Śledził wzrokiem za portfelem, tam, gdzie mu się zdawało, że go rzucił... Niestety nie było żadnego śladu... Gdzież on być może? Może tam dalej na lewo? Także nic! Nie, on musi być tu z prawej strony!... Niema nic! Wielki Boże, chyba przecież mnie nie okradziono!... A może śnieg go zasypał?!

Opanował go nowy strach. A gdyby tak pieniędzy nie znalazł? Czyż po to zamordował człowieka, aby być nędznym żebrakiem do końca życia? Nie, to jest niemożliwe, to nie może być!

Ukląkł i począł zgrabiałemi rękami rozgartywać śnieg. Musiał macać, gdyż łzy zasłaniały mu oczy. Nic i nic... O, jakimże był głupcem, że odrzucił pieniądze, uciekając. Prawdopodobnie sam wtłoczył portfel do śniegu.

— Teraz wszystko, wszystko stracone! Spodziewałem się wydobyć z nędzy i doczekać spokojnej egzystencyi... Ach, jak to dobrze jest jednak odpocząć, gdy się jest tak znużonym, jak ja... Zamordowałem człowieka... on tam leży, ale o to teraz nie idzie, tylko o jego portfel.. Ha, ha, ha! Skazańcy są szczęśliwymi ludźmi, gdyż pracują... Ale dlaczego pracują... Muszę spać... potem poszukam... Jak ten głupiec charczał, kiedym go dusił... W portfelu musiało być dużo pieniędzy... pewnie kilkanaście tysięcy.. Do banku odnosi się przecież tylko znaczne sumy... Śnieg zasypał portfel... jakże ja go teraz znajdę?... Jemu zapewne język wysunął się cały z gęby i jest niebieski. Jakież to śmieszne!.. Jutro rano go znajdą — ale pieniędzy nie znajdą. Pieniądze leżą głęboko przymarznięte. — Umarli są zimni, a więc muszą mieć zimne pieniądze... Mój Boże, jestem taki śpiący, że muszę się położyć... On leży tam także ze swoim niebieskim językiem... Musi mu być gorąco, bo zdjął futro... Ja nie potrzebuję jego futra... mnie i tak jest dobrze... Teraz muszę się cokolwiek przespać... potem to ja już znajdę te pieniądze, umarli przecież nie biorą ich ze sobą na tamten świat. Umarli siedzą milcząc w banku i opłacają procenta... Jutro będę bogaty... ale teraz muszę odpocząć...

. . . .

Nazajutrz rano znaleziono w parku Aleksandryjskim dwa trupy. Przy uduszonym Liencowie leżał zamarznięty Witaljew.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski